

Newsweek POLITYKA

„WESELE” W STARYM TEATRZE

Dzieło stało się dziełem

Ludzie siedzą nawet na schodach i na podłodze przed sceną. Są owacje na stojąco i złowieszczy stukot kos na scenie. Czy to koniec „Wesela” w reżyserii Jana Klaty?

TEKST ALEKSANDRA PAWLICKA

Przed Starym Teatrem w Krakowie kolejka jak po karpie w czasie stanu wojennego. – Biletów nie można kupić od miesięcy, poluję na wejściówki lub zwroty – mówi trzydziestoletnia kobieta.

– Żartujemy, że jak tak dalej pójdzie, to będziemy przykręcać na schodach tabliczki z nazwiskami, tak jak inne teatry robią to w przypadku foteli – śmieje się pracownik teatru, wpuszczając kolejną osobę na specjalną wejściówkę.

W sobotę 28 października ludzie siedzą na schodach i na podłodze tuż przed sceną. W niedzielę już muszą stać, bo tak można zmieścić na schodach więcej widzów.

PRAWO SILNIEJSZEGO I RYTUALNE POŻEGNANIE

– **GDY ZACZYNALIŚMY PRACĘ** NAD SPEKTAKLEM, nie zamierzaliśmy bawić się w politykę. Są jednak tacy twórcy, którzy zostawiają następnym pokoleniom dzieła zamieniające się w pewnych okolicznościach w działa – mówi Katarzyna Krzanowska grająca Rachelę. – Te działa nie zabijają, choć trafiają w serce. Właśnie taką pokojową bronią jest „Wesele” Wyspiańskiego. Kontekst, w jakim przyszło nam to grać, przemienił teatralny spektakl w wydarzenie. I stało się to z dnia na dzień.

Tym dniem był 9 maja 2017 r., gdy w czasie próby generalnej reżyser i dyrektor Starego Teatru Jan Kłata został wezwany do Ministerstwa Kultury

w związku z konkursem na nowego szefa krakowskiej sceny narodowej. Wrócił z informacją, że traci stanowisko.

Aktorzy, nie myśląc długo, zerwali czarną kurtynę i wywiesili ją niczym żałobny kir z okna gabinetu Klaty. Powiewała nad placem Szczepańskim do ostatniego dnia jego urzędowania.

– To, że Kłata nie podoba się PiS, wiedzieliśmy od początku, ale przez cały czas prób do „Wesela” graliśmy z nadzieją i z gorliwością. Dlatego gdy Janek przyjechał z wiadomością, że dyrektorem zostaje pan Mikos, coś w nas eksplodowało. Zrozumieliśmy, że kurtyna opadła – mówi Krystian Durman grający Jaśka (tego, który w „Weselu” gubi złoty róg) i dodaje: – Pytaliśmy: jakim prawem?



Premiera „Wesela” w Starym Teatrze w Krakowie, 12 maja 2017 r.

– Jak to jakim? Prawem silniejszego. Byłem w komisji konkursowej i wiem, jakim prawem. Minister może powołać do dziewięcioosobowej komisji aż sześciu swoich przedstawicieli. Jan Klata polecał, bo tego oczekiwał elektorat PiS – przekonuje Radosław Krzyżowski, twórca roli Pana Młodego.

– Do Starego Teatru wdarło się to, co wcześniej wydawało się abstrakcyjne, a teraz wpęzło na całe podwórko zwane Polską: brutalna wymiana elit – dorzuca Krzysztof Zawadzki grający Czepca.

Z aktorami Starego Teatru spotykam się dwie godziny przed ostatnim październikowym spektaklem. Siedzimy na zapleczu sceny. Aktorzy wymykają się po kolei do charakteryzatorki, ale rozmawiają niemal do ostatniego dzwonka.

Monika Frajczyk z dziewczyny w trampkach i luźnych szarawarach przemienia się w Pannę Młodą z koroną warkoczy na głowie. Anna Dymna wchodzi w dżinsach i rozpuszczonych włosach, a wraca w koku i stroju Radczyni.

– Zaczynałam od „Wesela” w 1969 r. i na „Weselu” pewnie skończę – mówi Dymna. – Gdy wychodzimy dziś do widza, czujemy niesamowitą energię, ale gdy schodzimy po ukłonach za kulisy, zasysa nas czarna dziura niepewności: co dalej?

– Czujemy, że widzowie przychodzą, żeby się pożegnać. Euforia, z jaką graliśmy pierwsze przedstawienia, ustępuje miejsca nostalgii i goryczy. Świadomość, że to bezpowrotnie mija, bardzo boli. Mamy poczucie, że uczestniczymy w ja-

kimś dziwnym, rytualnym pożegnaniu – przyznaje Frajczyk.

Krzysztof Zawadzki (Czepiec): – Na początku to była demonstracja naszego buntu i niezgody na sposób i styl zmiany dykcji. Po wakacjach tamten kontekst wzmocniły coraz bardziej zainfekowane nastroje społeczno-polityczne. I to pozwoliło wytworzyć niesamowite porozumienie z publicznością. Nie przeżyłem czegoś takiego w całej dwudziestoletniej karierze. Takiej jedności serc, umysłów, odczytania razem na nowo tekstu należącego przecież do teatralnej klasyki.

MANIFEST WOLNOŚCI I ŻYCIE W KLATWIE

WIELE KWESTII WYGLĄSZANYCH PRZEZ AKTORÓW brzmi jak osobisty manifest.

– Dla mnie to słowa: „Polska to jest wielka rzecz, podłość odrzucić precz” – mówi Małgorzata Gorol grająca Rycerza Czarnego. W „Weselu” jest do połowy naga, ubrana tylko w czerwone dresowe spodnie i opaskę powstańczą na rękę.

– „Każden ogień swój zapala, kaźden swoją świętość święci...” – dodaje Juliusz Chrzastowski, Gospodarz, którego kwestię kończy Poeta słowami: „My jesteśmy jak przekłeci, że nas mara, dziwo nęci”.

– Każda kwestia podszyta jest tragicznym dramatyзмом. I wszyscy to czują. Aktorzy i publiczność. Cisza na widowni jest taka, że powietrze można kroić nożem. Tekst: „A to Polska właśnie” brzmi dziś jak wyrok – przyznaje Jan Klata.

Ta cisza staje się wręcz nie do wytrzymania w finale, w którym nie ma chocholego tańca, bo ten w „Weselu” Klaty obecny jest od pierwszej sceny. Aktorzy zataczają się w morderczym wręcz chocholim wirze w rytm blackmetalowej kapeli Furia. Gdy w finale Jasiek mówi, że „ostał mu się jeno sznur”, zapada martwa cisza. A potem są już tylko oklaski na stojąco. I stukot kos o deski teatru. Kosę trzyma w dłoni kaźdy aktor.

– Pomysł z kosami zrodził się podczas premiery. Spontanicznie. Ktoś stuknął o deski pierwszy, po czym aktorzy dołączali się jeden po drugim – wspomina Chrzastowski. Krzysztof Zawadzki dodaje: – W tym momencie przedstawienia mamy poczucie, że uczestniczymy w celebrowaniu jakiegoś wolnościowego przymierza aktorów z widzami. Wolność, która wraca dzisiaj na sztandary, okazuje się tak głęboką potrzebą kaźdego z nas, że „Wesele” stało się pretekstem do wyrażenia wspólnego manifestu tej wolności.

W czasie niedzielnego przedstawienia, 29 października, aktorzy pojawiali się w czasie oklasków z transparentem: „Wolność kocham i rozumiem. Wolności oddać nie umiem”. W czasie przerwy dowiedzieli się, że zmarł Piotr, człowiek, który dokonał samospalenia przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Transparent wypisali od razu za kulisami.

Dwa dni później, na wtorkowym przedstawieniu, stukotowi kos towarzyszyły podniesione w górę ręce w symbolicznym geście zwycięstwa.



– Okoliczności sprawiły, że to przedstawienie stało się dla aktorów zarówno opowieścią o ich losie, wciąż niewiadomym, a potencjalnie bardzo smutnym, jak i opowieścią o nas, Polakach, o bezwładzie, życiu w ułudzie, w oczekiwaniu na cud, w bezradności wobec przeznaczenia – mówi Jan Klata.

DOBRO NARODOWE I FABRYKA ŚRUBEK

– W NORMALNYCH WARUNKACH, GDY MA SIĘ PRZEDSTAWIENIE DEKADY, istną petardę, na dodatek w Roku Wyspiańskiego, powinno być ono zarejestrowane i pokazywane w telewizji publicznej, żeby ci, którym nie udało się kupić biletów, mogli je obejrzeć. Tymczasem do dziś na spektaklu nie było nikogo z Ministerstwa Kultury – mówi Juliusz Chrzastowski.

Aktorzy przyznają, że przychodzą do teatru tylko zagrać wieczorne przedstawienie. Nie odbywają się żadne próby do kolejnych. – Gdyby nie zwolniono Klaty, szykowalibyśmy „Wojnę i pokój” albo

„Braci Karamazow” – mówi jeden z nich. Twierdzą, że Klata był czasem nie do wytrzymania. – Przyłaził i siedział niczym Wielki Brat wpatrzony w monitor, kontrolował kaźdy ruch na scenie, ale nowego dyrektora nie widzieliśmy tu ani razu.

Klata zaczął urzędowanie od weekendu trzech premier: w piątek, sobotę i niedzielę, w które zaangażował prawie cały zespół Starego Teatru. Jego następcą, Marek Mikos, zaczął urzędowanie od odwołania spektakli Klaty 11 listopada i wymiany zespołu. Z ekipy grającej „Wesele” wkrótce odejdzie aż pięcioro aktorów.

– Problem nie polega na tym, że „Wesele” zejdzie z afisza, bo ono może i będzie dalej grane, ale na tym, że dotychczas przychodziliśmy do teatru z zapalem, a teraz będzie to tylko przykry, konieczny obowiązek. Oczywiście jakoś to przeżyjemy, bo nie kaźdego stać na to, żeby rzucić papierami – mówi Radosław Krzyżowski (Pan Młody) i dodaje: – Teatr, jakkolwiek trywialnie by to zabrzmiało, nie jest fabryką śrubek. Tu sukces wymaga



Jan Kłata z dziennikarzami przed próbą „Wesela” dla mediów, Stary Teatr, Kraków, maj 2017 r.

chemii, wspólnego myślenia i wspólnej interpretacji, a przede wszystkim zaufania. Żeby aktor dał z siebie wszystko, musi mieć z drugiej strony kogoś, komu ufa. To, czy reżyser potrafi stworzyć taką przestrzeń, jest miarą jego wielkości.

Juliusz Chrzastowski przypomina, że w teatrze jest powiedzenie związane z „Weselem” Wyspiańskiego: – Ta sztuka to test na to, czy ma się zespół. Wielopokoleniowy. Premiera 12 maja pokazała, że Kłacie taki zespół udało się stworzyć. Pisano o nas: dobro narodowe. I teraz tę żywą tkanę, którą buduje się latami, zamiast chronić, rozwala się od środka.

– Stworzyliśmy zespół gotowy do wyzwań, do rozwoju, do skoku do przodu. Dochodziliśmy do tego przez kolejne realizacje, które nie są jakimś przypadkowym wyborem Jana Kłaty. One są strategicznie przemyślane, jedno wynika z drugiego. Wspólnym mianownikiem między nimi jest to, że nie ma w nich głównych ról, drugoplanowych i epizodystów. Wszyscy czują się ważni i odpowiedzialni. Na tym

WESELE

STANISŁAW WYSPIAŃSKI
REŻYSERIA: JAN KLATA



„Tekst: „A to Polska właśnie” brzmi dziś jak wyrok

JAN KLATA

polega fenomen teatru zespołowego – tłumaczy Krzysztof Zawadzki.

Wraz z upływem minut dyskusja staje się coraz bardziej żywiołowa. Górę biorą emocje, papieros odpalany jest od papierosa. Słychać przekleństwa. – W zespole, który zbudował Kłata, nie ma tej pier... hierarchii, którą tak uwielbiają leśne dziadki – mówi Krzyżowski. – To, co straciliśmy, to nie „Wesele” Wyspiańskiego, ale jedność, która pozwala osiągać sukces porywający widownię. Następnego „Wesela” już tu nie będzie.

– Z każdym granym spektaklem mamy poczucie, że zbliżamy się do końca – przyznaje Monika Frajczyk.

– Ostatnie przedstawienia gram z takim poczuciem, jakbym miał wypisane na czole motto: „Teatr życiem płacony” – puentyje gorzko Chrzastowski.

PUSTA KAPLICZKA I CHRZEŚCIJANIN TAŃCZY

PANNA MŁODA W PRZEDSTAWIENIU KLATY jest w zaawansowanej ciąży. Aktorzy

tłumaczą, że to symbol nowej Polski, która ma się urodzić, ale kobieta oglądająca spektakl obok mnie na schodach mówi w przerwie między aktami, że nie doszukuje się takich metafor: – To po prostu bezlitosna prawda o polskich dziewczynach idących do ślubu, z których co druga jest w ciąży.

Według niej równie wymowna jest kapliczka na drzewie bez świętej figurki. Pusta. I ksiądz grający na gitarze piosenkę „A chrześcijanin tańczy, tańczy, tańczy...”, gdy wkoło rozgrywa się narodowa tragedia. – I ten bitny Czepiec w koszulce kibica z orłem. I ten Wernyhora jako dziad w szlafroku, którego złoty róg jest plastikową siatką z supermarketu. Polska w pigułce. Nasza narodowa gra pozorów – mówi moja sąsiadka.

– „Wesele” zawsze jest bolesne, bo to bolesna prawda o nas, o naszej bierności, niemocy, o tym, jak potrafimy sobie pokrzyczeć i nic z tego nie wynika. A dziś ta prawda jest bardziej bolesna, bo bardziej bolesne są okoliczności – mówi Anna Dymna.

Pan Młody dodaje, że w zamyśle to „Wesele” nie jest ani lewicowe, ani prawicowe: – Najważniejszą decyzją interpretacyjną było obsadzenie w rolach głównych protagonistów czterdziestoparolatków. Dzięki temu nasze „Wesele” jest opowieścią o pokoleniu urodzonym w PRL, będącym konsumentem demokratycznej Polski, które teraz utknęło w martwym punkcie.

EPILOG

ZAPYTAŁAM NOWEGO DYREKTORA STAREGO TEATRU Marka Mikosa, co będzie z „Weselem”. Czy zniknie? Zadzwonił niedługo przed oddaniem tekstu do druku: – „Wesele” ma zniknąć? To plotka. Oczywiście, że będzie grane w przyszłym roku i pojedziemy z nim na festiwale międzynarodowe. A że odejdzie część aktorów? No cóż... Kto odejdzie, ten odejdzie.

Jan Kłata: – Więc nie będzie grane. Bo nie zgadzam się na majstrowanie w obsadach spektakli, które stworzyliśmy z aktorami. Albo będzie w składzie premierowym, albo wcale. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl